

Adam Szczupak, *Grekokatolicka diecezja przemyska w latach I wojny światowej*, Kraków 2015, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, ss. 284 oraz fot.

Dzieje Kościoła grekokatolickiego w Galicji Wschodniej w latach I wojny światowej to temat wciąż słabo znany. W potocznej świadomości pokutuje nadal przeświadczenie o nielojalności wschodniogalicyskich Rusinów wobec monarchii habsburskiej i powszechności wśród nich sympatii do Rosji i Cerkwi prawosławnej. „Prości Rusini” mieli być u progu Wielkiej Wojny *en masse* raczej obojętni wobec ukraińskiej idei narodowej, krzewionej przez garstkę inteligencji. Konsekwencją prorosyjskich sympatii ponoć były masowe rzekomo wojska carskie. Mit „ruskiej zdrady”, wykreowany jeszcze w latach 1914–1915 m.in. przez niechętnych Ukraińcom polskich polityków galicyjskich, służył uzasadnieniu represji, jakim władze austro-węgierskie poddały ludność na terenach frontowych. Do dzisiaj przetrwał on w zmodyfikowanej postaci również w niektórych opracowaniach historycznych.

Książka młodego krakowskiego badacza Adama Szczupaka stanowi próbę krytycznego, całościowego podejścia do tego zagadnienia i weryfikacji utrwalonych stereotypów. Autor recenzowanej pracy jest doktorantem w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego zainteresowania koncentrują się wokół dziejów Kościoła grekokatolickiego w Galicji Wschodniej z naciskiem na historię terenów położonych na ziemi przemyskiej. Poświęcił on tej tematyce wcześniej już kilka artykułów.

Recenzowana praca przedstawia złożone losy grekokatolickiej eparchii przemyskiej w latach I wojny światowej. Dla mieszkańców Galicji był to czas niezwykle trudny – walki austriacko-rosyjskie spowodowały ogromne zniszczenia materialne, emigrację wielkiej liczby ludności do innych krajów koronnych monarchii, upadek handlu i rolnictwa, znaczna część kraju znalazła się pod okupacją rosyjską. Z bardzo ciężką próbą musiała się zmierzyć ludność wyznania grekokatolickiego – władze austriackie traktowały ją podejrzliwie i przewencyjnie represjonowały, bojąc się jej przejścia na stronę przeciwnika, z kolei Rosjanie próbowali siłą nawrócić grekokatolików na prawosławie i wcielić ich do struktur Cerkwi. Autor bardzo trafnie wybrał temat. Nowsza historia grekokatolickiej diecezji przemyskiej nie posiadała dotąd pełnej monografii, dysponowaliśmy tylko garścią artykułów, przede wszystkim pióra Anny Krochmal¹ i samego Adama Szczupaka². Recenzowana książka to pierwsza tak obszerna publikacja dotycząca tej problematyki.

Monografia składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, spisu ilustracji oraz indeksów osobowego i geograficznego. Liczy 284 strony, uzupełnione 12-stronicową wkładką fotograficzną. Rozdział I został poświęcony problemom diecezji przemyskiej w okresie przedwojennym. Omówiono stan diecezji w chwili wybuchu światowego konfliktu: jaka była liczba wiernych, ile eparchia posiadała dekanatów,

¹ A. Krochmal, *Spoleczność grekokatolicka w Galicji w okresie inwazji rosyjskiej (1914–1915)*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 2014, t. XXI, s. 227–255.

² Zob. m.in.: A. Szczupak, *Represje austro-węgierskie wobec duchowieństwa grekokatolickiej diecezji przemyskiej w czasie I wojny światowej*, „Peremyski Archieparchialni Widomosti” 2013, cz. 13, s. 248–273; idem, *Represje austro-węgierskie wobec duchowieństwa grekokatolickiego Łemkowszczyzny w latach I wojny światowej*, w: *Prowincja galicyjska wokół I wojny światowej. Konteksty, porównania, przykłady*, red. T. Pudlocki, A.S. Więch, Przemysł 2014, s. 69–79.

parafii i kapłanów. Następnie autor ukazał rozwój ruchu moskwofilskiego i prawosławnego w Galicji do 1914 r., przedstawił główne ośrodki i działaczy tego nurtu oraz działania władz austriackich i zwierzchników diecezji, zmierzające do jego zwalczania.

Rozdział II dotyczy polityki władz austriackich wobec duchowieństwa eparchii w latach 1914–1915. Otwiera go zarys walk w Galicji od sierpnia 1914 do lata 1915. Jest treściwy i konkretny, aczkolwiek trochę chyba zbyt skrótowy. Następnie Autor przedstawia represje stosowane przez władze austriackie wobec księży greckokatolickich od chwili wybuchu wojny do końca 1914 r. Chodzi przede wszystkim o internowanie lub aresztowanie przez władze cywilne. Szczupak podaje, iż „w niedługim czasie aresztowano około 10 000 osób [...]. Wielu spośród uwięzionych wywodziło się z szeregów duchowieństwa, inteligencji oraz działaczy chłopskich” (s. 44). Kilka linijek później stwierdza, iż internowaniem zajmowały się równolegle władze cywilne i wojskowe; te pierwsze działały na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 23 VII 1914 r. drugie – na podstawie rozporządzenia samego cesarza Franciszka Józefa z lipca 1914 r. Szkoda, że Autor nie podał treści pierwszego z nich, bowiem poniżej twierdzi, iż „działania te były bardzo wątpliwe z prawnego punktu widzenia, gdyż austriackie ustawodawstwo nie przewidywało możliwości prewencyjnego przetrzymywania internowanych bez przeprowadzenia postępowania sądowego i zebrania dowodów winy”. Można by się zgodzić z tym stwierdzeniem, należy jednak zauważyć, że trwały już działania wojenne na terenie samej Galicji, więc konieczność oczyszczenia przez armię austro-węgierską tyłów od działaczy moskwofilskich, mogących – w razie pozostania na wolności – szkodzić interesom monarchii, wydaje się całkowicie uzasadniona.

W konsekwencji prowadzonych działań część duchowieństwa greckokatolickiego została internowana w obozie w Thalerhofie (na terenie Styrii). Pierwszy transport przybył do tego miejsca 4 IX 1914, gdy dopiero rozpoczęto budowę obiektów obozowych. Trudno się dziwić, iż warunki pobytu były „bardzo prymitywne” (s. 49). Autor pisze, iż osadzeni przebywali w bardzo trudnych warunkach higienicznych, „wśród ciasnoty i panującego w obozie głodu”. Sytuację pogarszały „samowola strażników oraz panująca w obozie atmosfera terroru”, publiczne egzekucje oraz wybuch epidemii cholery i tyfusu, które pociągnęły za sobą śmierć 1324 osób (s. 49). W konkluzji Szczupak stwierdza, że „biorąc pod uwagę, iż więźniowie Thalerhofu przebywali w izolacji bez jakiegokolwiek wyroku sądowego, wyłącznie jako osoby podejrzane dla władz austriackich, można śmiało nazwać to miejsce internowania mianem pierwszego w dziejach nowoczesnej Europy obozu koncentracyjnego. Należy również podkreślić panujący tam terror oraz fatalne warunki życia, jakie musieli znosić uwięzieni. W mojej opinii autor zbyt wyolbrzymia trudności pobytu internowanych w Thalerhofie, a nazywanie go „pierwszym [...] obozem koncentracyjnym” jest nieporozumieniem. Zwłaszcza że kilkanaście stron dalej czytamy, iż „osadzenie w tym obozie miało charakter prewencyjny” (s. 77). Owszem, pobyt w tym obozie należał niewątpliwie do bardzo ciężkich doświadczeń. Nie można wszakże twierdzić, iż miał on służyć celowemu wyniszczeniu grup podejrzanych czy stanowiących zagrożenie dla monarchii austro-węgierskiej. Trzeba również zakwestionować tezę Autora o bezprawności osadzania więźniów w Thalerhofie, choć oczywiście nie następowało to na mocy wyroków sądowych, a decyzji administracyjnych podejmowanych w oparciu o przywołane wyżej rozporządzenia.

Dyskusyjne jest użycie w odniesieniu do Thalerhofu terminu „obóz koncentracyjny”, nawet jeśli w owym okresie rzeczywiście stosowano go wobec tego typu obiektów (przykładem może być takie określenie obozu dla jeńców i internowanych w Dąbiu koło

Krakowa w latach 1918–1921). Moim zdaniem należałoby raczej podawać neutralne określenie „obóz internowanych”. Przemoc wobec osadzonych w podobnych obiektach była, niestety, powszechnym zjawiskiem w latach Wielkiej Wojny, dotyczącym również obozów administrowanych przez aliantów zachodnich³. Thalerhof nie stanowił zatem wyjątku. Brutalność strażników w tym obozie – trzeba to wyraźnie zaznaczyć – nie odbiegała od bezwzględności w innych miejscach.

W kolejnych podrozdziałach Autor przedstawia represje skierowane konkretnie do duchowieństwa i wiernych eparchii przemyskiej. Podaje długą listę przesłanek, które uzasadniały internowanie i represjonowanie kapłanów. W katalogu tym znajdowały się m.in.: działalność rusofilska, prenumerowanie gazety „Priкарпатська Русь”, domniemane zbieranie ofiar na rzecz żołnierzy rosyjskich, modlitwy za powodzenie wojsk nieprzyjaciela. Rezultatem było usunięcie z parafii 40% pracujących tam przed wojną księży (na 873 aż 314 zostało internowanych, a 37 ewakuowano w głąb monarchii; s. 54–55). Proces ten Autor przedstawia na kilkunastu przykładach kapłanów z różnych dekanatów. Najciężej doświadczony został dekanat przemyski wraz z samym Przemyślem pełniącym rolę twierdzy. Władze austriackie bardzo podejrzliwie traktowały Ukraińców pozostających w mieście, większość z nich wcześniej ewakuowano lub aresztowano. W czwartym podrozdziale Autor omawia pobyt internowanych we wspomnianym wcześniej obozie w Thalerhofie. Podkreślone zostały ciężkie warunki pobytu kapłanów, panujące w obozie głód i epidemie. W tabelach na s. 81–86 Szczupak podaje w miarę pełne zestawienie liczby duchownych eparchii przebywających w tym obozie i listę zmarłych (pierwszy wykaz liczy 199, a drugi – 15 nazwisk). W ostatnim podrozdziale przedstawia postawę biskupa przemyskiego Konstantyna Czechowycza wobec władz austriackich w czasie oblężenia twierdzy Przemyśl (biskup pozostał w niej do kapitulacji, a także po zajęciu miasta przez armię carską).

Rozdział III dotyczy postawy duchowieństwa grekokatolickiego w czasie okupacji wschodniej części Galicji przez armię rosyjską. Otwiera go zwięzłe omówienie założeń polityki rosyjskiej wobec świeżo zdobytej prowincji. Jednym z celów okupanta było „całkowite zniszczenie katolicyzmu na odwieczne prawosławnych ziemiach” i nawrócenie ich mieszkańców na „wiarę przodków” (s. 109). Służyć temu miały m.in. aresztowanie i deportacja metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego, rozwój sieci parafii prawosławnych oraz sprzyjanie konwersjom grekokatolików. Następnie autor przechodzi do przedstawienia rosyjskich represji wobec duchownych eparchii przemyskiej. Najczęstszy problem we wzajemnych relacjach stanowiła kwestia udostępniania świątyń dla nabożeństw prawosławnych, zgody Rosjan na powrót duchownych do ich parafii oraz sprawowania obrzędów w parafiach już opuszczonych. Formą represji były również wywózki – 15 spośród pozostałych w diecezji kapłanów zostało deportowanych na Syberię (s. 112). Autor wskazuje na to, iż wielu duchownych grekokatolickich zajęło nieugiętą postawę wobec Rosjan (13 z nich zostało za to później nagrodzonych przez Stolicę Apostolską). W trzecim podrozdziale Szczupak prezentuje postawę biskupa przemyskiego Czechowycza względem władz rosyjskich po zajęciu twierdzy przez armię carską. W rezultacie ciężkiej choroby, zgnębiony troską o stan diecezji pozostającej pod okupacją, władca zmarł 28 V 1915 r. W ostatnim podrozdziale Autor przedstawia działalność niektórych księży grekokatolickich reprezentujących poglądy moskwofilskie, podkreślając ich działania na rzecz konwersji wiernych na prawosławie.

³ H. Jones, *Violence against Prisoners of War in the First World War: Britain, France and Germany, 1914–1920*, Cambridge 2013.

Natomiast rozdział IV koncentruje się na postawie wiernych wobec okupantów, w szczególności kwestii konwersji w okolicach Żółkwi i Sokala, a także na Łemkowszczyźnie – a więc terenach, gdzie wpływy prawosławia były największe. Najwięcej osób zmieniło wyznanie w dekanatach kulikowskim i żółkiewskim – 12 799, na Sokalszczyźnie zaś – ledwie 4877 na ponad 100 tys. wiernych. Autor stwierdza wprost, iż w świetle jego badań za fałszywą uznać należy tezę, która pokutuje dotychczas w literaturze przedmiotu. Wbrew rozpowszechnionej opinii nie było masowych konwersji, a na prawosławie przeszło jedynie 25 218 osób spośród 1252 492 wiernych eparchii. W ostatnim podrozdziale autor przedstawia kwestię emigracji i ucieczek do Rosji – objęły one w sumie tylko 26 tys. osób.

Rozdział V książki poświęcony jest uchodźcom z eparchii, przebywającym w latach wojny w zachodniej części Galicji i pozostałych krajach koronnych monarchii. Autor omawia ucieczki księży ze swoich parafii, służbę kapłanów w armii austro-węgierskiej, ich pobyt w miastach i klasztorach monarchii oraz opiekę nad wiernymi (Ukraiński Komitet Opieki). Osobny podrozdział dotyczy działalności greckokatolickiego seminarium duchownego w Kromieryżu, którego rektorem został bazylianin, o. Jozafat Kocylowski – późniejszy biskup przemyski.

Ostatni rozdział zawiera omówienie sytuacji diecezji w latach 1915–1918, tj. od odbicia Galicji przez armię austro-węgierską aż do wybuchu wojny polsko-ukraińskiej na terenie prowincji. Autor przedstawia odbudowę sieci duszpasterskiej (powrót kapłanów, wybór nowego władcy), odnowę życia duchowego, akcję podliczenia strat wojennych (straty te były bardzo dotkliwe – należy wspomnieć o 96 zburzonych i 207 uszkodzonych świątyniach, co stanowiło 23% stanu przedwojennego). Ostatni podrozdział dotyczy dziejów diecezji w momencie upadku monarchii austro-węgierskiej i powstania na jej gruzach niepodległych bądź aspirujących do niepodległości państw. Autor sygnalizuje zmiany, które się wtedy dokonały – pisze o poparciu Cerkwi greckokatolickiej dla budowy niezależnej państwowości zachodnioukraińskiej. Podrozdział kończy się w momencie przejęcia przez Polaków władzy w Przemyślu.

W zakończeniu autor zaznacza wyraźnie, iż skupia się w swojej pracy głównie na latach 1914–1915 (co wydaje się uzasadnione), jednocześnie stwierdzając, iż wiele wątków wymaga dalszych lub pogłębionych badań. Konieczne jest np. uściślenie rozmiaru austriackich represji wobec wiernych i kapłanów, prześledzenie losów i liczby uciekinierów z eparchii przebywających w innych miejscach monarchii, zbadanie skali powrotów deportowanych z głębi Cesarstwa Rosyjskiego czy też dziejów eparchii pod koniec istnienia Austro-Węgier i w czasie wojny polsko-ukraińskiej.

Baza źródłowa, którą wykorzystał Autor, jest bardzo bogata. Szczupak oparł się w głównej mierze na obszernych materiałach wytworzonych przez kancelarię greckokatolickiego biskupstwa przemyskiego oraz kapitułę katedralną, przechowywanych obecnie w Archiwum Państwowym w Przemyślu. Na podkreślenie zasługuje odnalezienie przez Autora wszystkich sprawozdań dekanalnych sporządzonych po wyparciu wojsk rosyjskich z terytorium Galicji Wschodniej. Szczupak dokonał także kwerendy w zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych, Archiwum Narodowego w Krakowie, Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie (m.in. zespoły Namiestnictwa Galicyjskiego oraz metropolity Szeptyckiego). Należy wszakże żałować, iż Autor nie podjął kwerendy w archiwach rosyjskich – tak wojskowych, jak i cywilnych. Na pewno znacznie wzbogaciłoby to pracę oraz pozwoliło przedstawić dyskusyjne kwestie z punktu

widzenia strony rosyjskiej. Być może Autor ma w planach przeprowadzić taką kwerendę w przyszłości. Źródła archiwalne zostały dopełnione bardzo licznymi źródłami drukowanymi oraz imponującą liczbą opracowań, a także prasą z epoki. Publikację uzupełniają indeksy osobowy i geograficzny oraz wkładka zawierająca 22 fotografie, w większości publikowane po raz pierwszy.

Podsumowując, recenzowana praca zasługuje na wysoką ocenę. Otrzymaliśmy dzięki niej solidną porcję wiedzy o dziejach eparchii przemyskiej w trudnych latach I wojny światowej. Książka Adama Szczupaka wydaje się tym cenniejsza, iż w rzeczowy i wyważony sposób, opierając się na zweryfikowanym materiale dokumentalnym, podważa szereg zakorzenionych mitów i stereotypów.

Wiktor Węglewicz

Kraków

Krzysztof Kloc, *Wielkowiejska gangrena. Margines społeczny międzywojennego Krakowa*, Kraków 2016, Wydawnictwo Avalon, ss. 220

W ubiegłym roku nakładem krakowskiego Wydawnictwa Avalon ukazała się praca Krzysztofa Kłoca, pt. *Wielkowiejska gangrena. Margines społeczny międzywojennego Krakowa*. Autor pracy, mimo młodego wieku, jest już szerzej znanym badaczem specjalizującym się w historii XX w., ze szczególnym uwzględnieniem dziejów polskiej dyplomacji¹, ale mającym w dorobku również artykuły z zakresu historii społecznej Polski międzywojennej². Jednocześnie należy zauważyć, że sama tematyka badań dotyczących marginesu społecznego II Rzeczypospolitej cieszy się w ostatnich latach coraz większą popularnością³.

¹ Zob. m.in.: K. Kania, K. Kloc, P. Żukowski, „On May 12th in the afternoon...”, czyli zamach stanu Józefa Piłsudskiego oczami Augusta Zaleskiego. Fragment wspomnień pierwszego ministra spraw zagranicznych po zamachu majowym w 1926 r., „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2016, nr 1 (67), s. 128–140; K. Kloc, Michał Sokolnicki – współpracownik londyńskich „Wiadomości” Redaktora Grydzewskiego 1946–1963, „Archiwum Emigracji” 2013, s. 29–47; idem, Generała pomnik ze spizu...: uwagi i refleksje na marginesie lektury biografii Juliana Stachiewicza, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 4, s. 183–192; idem, Akt 5 listopada a społeczno-gospodarcze przyczyny fiaska niemieckiej próby pozyskania polskiego rekruta, w: *Akt 5 listopada 1916 roku i jego konsekwencje dla Polski i Europy*, red. J. Kłaczek, K. Kania, Z. Girzyński, seria: „O Niepodległą i jej trwanie”, Toruń 2016, s. 168–174.

² K. Kloc, *Z dziejów krakowskiego marginesu społecznego: pijaństwo, awanturnictwo i wandalizm w Krakowie 1918–1939*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2014, nr 3, s. 701–718; idem, *Prostytucja w Krakowie międzywojennym 1918–1939*, „Klio. Czasopismo Poświęcone Dziejom Polski i Powszechnym” 2015, nr 4, s. 87–129; idem, *Przestępczość na tle seksualnym w przedwojennym Krakowie 1918–1939*, w: *Ciało, seksualność, pornografia – kontekst historyczny*, red. P. Jędrzejewski, K. Szlęzak, G. Szuster, Kraków 2014, s. 128–143.

³ Zob. m.in.: M. Rodak, *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013; idem, *Mit a rzeczywistość. Przestępczość osób narodowości żydowskiej w II Rzeczypospolitej. Casus województwa lubelskiego*, Warszawa 2012.

Praca składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza, traktująca o przejawach biedy i obyczajowości, obejmuje trzy rozdziały. W pierwszym Autor koncentruje się na źródłach wykluczenia społecznego, upatrując je w biedzie, bezrobociu oraz alkoholizmie. Rozdział II poświęcony jest problematyce włóczęgostwa i żebractwa, natomiast III – prostytutce. Druga część dotyczy problematyki „przestępczości właściwej”. W rozpoczynającym ją rozdziale IV Krzysztof Kloc przybliżył stan bezpieczeństwa w Krakowie w okresie międzywojennym. Rozdział V poświęcony jest przestępstwom przeciwko życiu i zdrowiu, natomiast ostatni rozdział – przestępstwom przeciwko mieniu (kradzieżom i rabunkom). Cenne uzupełnienie pracy stanowią liczne wykresy pozwalające zorientować się na podstawie twardych danych w zmianach statystycznych dokonujących się (zazwyczaj w dłuższym horyzoncie czasowym) w obszarze przestępczości na terenie Krakowa. Dodatkowo pracę urozmaicają zdjęcia pochodzące z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego. Podsumowując, zaproponowana struktura pracy jest racjonalna i klarowna.

Ustalenia zawarte w *Wielkomięskiej gangrenie* zostały oparte na stosunkowo bogatej podstawie źródłowej. Fundamentalne znaczenie miały zespoły przechowywane w Archiwum Narodowym w Krakowie, a wytworzone przez administrację państwową – ck Dyrekcję Policji w Krakowie, Starostwo Grodzkie Krakowskie, Urząd Wojewódzki Krakowski, a także Komendę Wojewódzką Policji Państwowej w Krakowie czy Prokuraturę Sądu Okręgowego w Krakowie. Uzupełniająco K. Kloc skorzystał także z innych archiwów krakowskich (UJ, UP im. KEN w Krakowie, IPN). Pomocne były również źródła drukowane – publikatory urzędowe, zestawienia statystyczne, a także prasa krakowska. Całość uzupełniła obszerna literatura przedmiotu.

Już ze wstępu pracy skonstatować nam przyjdzie trudność podjętego przez K. Kłoca problemu. Zwraca on uwagę na to, że interesują go przede wszystkim zjawiska, które wiązały się z zagadnieniem wykluczenia społecznego (m.in. przestępczość, żebractwo, alkoholizm, narkomania czy hazard) (s. 17). Warto przy tej okazji zauważyć jednak, że nie były one udziałem wyłącznie środowisk analizowanych na łamach monografii, ale niektóre z nich stanowiły przypadłości także osób, które zwykliśmy kwalifikować np. do elit (politycznych, społecznych, intelektualnych) II Rzeczypospolitej. Decydująca jest zatem stygmatyzacja, uznanie przez społeczeństwo danej jednostki (bądź grupy) za element marginesu społecznego. Jednocześnie K. Kloc dostrzega ułomność wykorzystywanych przez historyków źródeł pod kątem badań nad strukturą narodowościową czy wyznaniową marginesu społecznego. Generalnie należy uznać, że uwagi dotyczące wad i zalet wykorzystanych źródeł są słuszne i charakteryzuje je duża dojrzałość badawcza.

W odniesieniu do podstawy źródłowej można by się zastanawiać, czy przydatna nie okazałaby się kwerenda w zespole Akta Miasta Krakowa (Archiwum Narodowe w Krakowie). Była stolica Polski stanowiła bowiem powiat miejski, a zatem niektóre kompetencje z zakresu administracji ogólnej I instancji wykonywane były przez dyrektora policji/ starostę grodzkiego (bezpieczeństwo i porządek publiczny), a inne – przez prezydenta miasta (np. pomoc społeczna). Trzeba przyznać, że w pewnej mierze Autorowi udało się „obejść” ów brak poprzez kwerendę w prasie.

Przyjęte ramy chronologiczne nie budzą wątpliwości – wyznaczają je lata istnienia Polski niepodległej. Pewnym problemem jest oczywiście osadzenie sytuacji społeczno-ekonomicznej Krakowa w pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej. W naturalny sposób stanowi ona rozwinięcie problemów nabrzmiałych w czasie Wielkiej Wojny, które powinny stać się wdzięcznym polem badawczym

w przyszłości. Trudno jednak mieć pretensje do Autora, że w dotychczasowych badaniach brakuje punktu odniesienia dla jego ustaleń. Wydaje się, że monografia Polskiej Komisji Likwidacyjnej Marka Przeniosły uzupełniłaby informacje w zakresie stanu bezpieczeństwa w Krakowie u progu niepodległości, jak również działań podjętych przez ów rząd regionalny (np. udział wojska i żandarmerii w zapewnieniu bezpieczeństwa)⁴.

Pisząc o fundamentach społecznego wykluczenia, K. Kloc zwraca uwagę na problem bezrobocia, ale także mniej oczywiste zagadnienie, jakim było ubóstwo osób mających stałe zatrudnienie. Odnosi to szczególnie do pierwszych lat po zakończeniu Wielkiej Wojny (s. 37), ale w moim przekonaniu jest to szerszy problem, którego analiza w zasadzie winna stać się przedmiotem odrębnego opracowania. Jak bowiem wytłumaczyć występujące do końca II RP zjawisko zadłużenia oficerów czy wyższych urzędników – nie są to odosobnione przypadki, a problem systemowy. Nie wiązało się ono z ich identyfikacją z grupą stanowiącą przedmiot recenzowanej pracy, ale bywało przyczyną poważnych problemów z zakresu prawa karnego⁵.

Szereg opisywanych przez K. Kłoca zjawisk występował w całej Polsce i miał charakter reguły – dotyczyło to np. tzw. akcji społecznych, do których przewodzenia starostowie byli popychani przez władze wyższe w całym kraju. Podobnie rzecz wyglądała w przypadku „dobrowolności” opodatkowania urzędników na cele pomocy bezrobotnym (s. 57). Przeprowadzone badania pozwoliły również Autorowi na weryfikację skuteczności zmian legislacyjnych mających wpłynąć na ograniczenie spożycia alkoholu (s. 67–68).

Niezależnie od stwierdzonych przez Autora mankamentów podstawy źródłowej, w recenzowanej pracy brakuje kontekstów narodowościowych – prezentowany obraz momentami odnosi się do 3/4 Krakowa, pozostawiając jego żydowskich mieszkańców jakby na marginesie rozważań. Być może kwerenda w „Nowym Dzienniku” czy aktach poszczególnych stowarzyszeń (w zespole Starostwa Grodzkiego Krakowskiego) nieco wzbogaciłaby ów obraz, choć z drugiej strony problem marginesu społecznego w odniesieniu do żydowskiego Krakowa sam w sobie, jako odrębny temat badawczy, może być pasjonujący.

W kontekście włóczęgostwa i żebractwa interesujące są rozważania Autora dotyczące dolegliwości tego zjawiska dla mieszkańców czy metod jego zwalczania. Dodać do nich należy, że problematyka ta była istotna także z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego (potencjalne szpiegostwo). Podobnie interesujące i wielowymiarowe są ustalenia Kłoca dotyczące zjawiska prostytucji – zwraca on uwagę na kwestię przepływu między dziewczętami legalnie i nielegalnie uprawiającymi nierząd, problem motywacji przy podjęciu pracy prostytutki, zagadnienie stręczycielstwa, rozprzestrzenienia się tego zjawiska.

Granice między zjawiskami opisanymi w części I a omówioną w części II przestępczością właściwą nie są do końca ostre – niektóre jej przejawy, jak np. stręczycielstwo,

⁴ M. Przeniosło, *Polska Komisja Likwidacyjna 1918–1919*, Kielce 2010, s. 211–245. Por. też: Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa administracji P.K.L. i K. Rz.*, Kraków 1931, s. 20–23.

⁵ Zob. np.: P. Olstowski, *Procesy „starościńskie” w województwie pomorskim w latach 1936–1937. Polityka obozu rządzącego i niejawne mechanizmy władzy na szczeblu powiatu w pierwszej połowie lat trzydziestych w świetle kilku procesów karnych*, Warszawa 2014, s. 18–55; J. Mierzwa, *Starostowie Polski międzywojennej. Portret zbiorowy*, Kraków 2012, s. 396–411.

które w przeciwieństwie do prostytucji należało do przestępstw, omówiono już wcześniej. Charakteryzując stan bezpieczeństwa w Krakowie, Autor szczegółowo przedstawia strukturę Policji Państwowej w Krakowie. Przechodząc do omawiania przestępczości właściwej, K. Kloc zarówno prezentuje indywidualne przypadki, jak i stara się dokonywać pewnych uogólnień. Czyni to jednak – i słusznie – ostrożnie, zdając sobie sprawę z konieczności zachowania przez badacza wstrzemięźliwości przy wyciąganiu wniosków z niekompletnego materiału źródłowego. Pomocą mogłyby tu być dokumenty wytworzone przez wymiar sprawiedliwości. Problemem pozostaje fakt, że akta Prokuratury Sądu Okręgowego w Krakowie zostały przez Autora wyzyskane, akta Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Krakowie i Sądu Apelacyjnego w Krakowie zachowały się w stanie szczałkowym i systemowo nie będą pomocne przy badanym temacie, a wykorzystanie akt Sądu Okręgowego w Krakowie, ze względu na nieudostępnianie inwentarza, staje się mocno utrudnione.

Z recenzenckiego obowiązku odnotować należy dwojaki zapis nazwiska J. Bieniarzówny (np. s. 11, 22, 216). Nie znalazłem w monografii wcześniejszych przypisów do pracy Piotra Goldyna, na którą się Autor powołuje (s. 112); brak tej pozycji również w bibliografii. Nie do końca wiem również, o jakim Ministerstwie Opieki Publicznej mowa na s. 132 – taki resort w II RP nie istniał. Nieprecyzyjne jest także odwołanie w przypisie do publikacji Autora (s. 209). W monografii zdarzają się również pojedyncze błędy literowe. Ze względu na liczbę występujących w tekście skrótów niewątpliwie przydałby się ich wykaz, w przeciwieństwie do indeksu nazwisk, który nie jest w pracy nieodzowny. Powyższe niedostatki, w dużej mierze do wyeliminowania przez wydawcę przy korekcie, stanowią jednak przysłowiową łyżkę dziegciu w beczce miodu i nie wpływają na całościową ocenę pracy. Niewątpliwie mocną jej stroną jest solidne osadzenie narracji w materiale statystycznym, a przede wszystkim solidne oparcie na materiale źródłowym. *Wielkowiejska gangrena* napisana została ciekawie, momentami wręcz pasjonująco.

Sporo na kartach książki Kłoca ciekawostek, jak choćby informacja o jadłospisach krakowskich szpitali dla ubogich, które powinny zawstydzić władarzy współczesnych placówek służby zdrowia (s. 56). Jak ostrzeżenie dla potencjalnych rabusiów brzmi również opis napadu na mieszkanie jednego z krakowskich chemików (s. 198). Z drugiej strony warto pamiętać, że i domy reprezentantów elit bywały okradane, nawet jeżeli dotyczyło to wojewody (zwierzchnika policji w województwie!), który w wyniku przestępstwa stracił „futro męskie podbite małpami” czy „kołnierz z młodych bobrów” (s. 199). Inna rzecz, że zestawienie tych zrabowanych przedmiotów z warunkami życia tytułowego marginesu społecznego każe raz jeszcze zastanowić się nad dramatycznymi różnicami w warunkach życia poszczególnych warstw Polski międzywojennej.

Reasumując, *Wielkowiejska gangrena* jest pracą interesującą nie tylko z lokalnego, krakowskiego punktu widzenia, ale w moim przekonaniu na trwałe wejście do kanonu prac z zakresu historii społecznej II Rzeczypospolitej.

Janusz Mierzwa

Kraków

Krzysztof Łągojda, *Życie w cieniu śmierci. Losy rodzin katyńskich w latach 1939–1989 w świetle wywiadów z członkami Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej. Wybrane aspekty*, Wrocław 2016, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu, ss. 205

Krzysztof Łągojda wykorzystał relacje świadków historii do przedstawienia spectrum zagadnień związanych z problematyką katyńską. Wśród poruszonych tematów centralne miejsce zajęła kwestia funkcjonowania społecznego i emocjonalnego osób określonych poprzez rodzinny związek ze zbrodnią katyńską. Podstawową grupę przebadanych stanowili członkowie stowarzyszenia Dolnośląska Rodzina Katyńska, wdowy i zstępni ofiar zbrodni. Łągojda odwołał się również do wydanych relacji rodzin katyńskich z innych części Polski oraz wykorzystał źródła aktowe i epistolograficzne. Poszerzenie bazy źródłowej, choć sprzeczne z deklaracją w tytule, dało szansę, aby pokusić się o wnioski dotyczące całej zbiorowości rodzin ofiar zbrodni z 1940 r.

Praca Łągojdy stanowi pierwszą, w pełni krytyczną, próbę zmierzenia się z kwestią losu rodzin katyńskich jako centralnym problemem badawczym. Wcześniej, zagospodarowując relacje rodzin katyńskich, koncentrowano się na ich edycji lub wykorzystywano je w opracowaniach niemających charakteru *stricte* naukowego, m.in. Teresy Kaczorowskiej, która poruszyła temat dzieci katyńskich¹. Wśród edycji źródeł wyróżnia się monumentalne wydawnictwo powstałe w kręgu Gdynskiej Rodziny Katyńskiej², dzięki któremu Łągojda poszerzył perspektywę badawczą poza region Dolnego Śląska. W mniejszym stopniu omówił inne wydane relacje³. Wątki losu rodzin ofiar zbrodni katyńskiej wplatan o wywody opracowań poświęconych różnym zagadnieniom, m.in. kłamstwu katyńskiemu komunistów, którą to literaturę Łągojda ze znanstwem wykorzystał.

Autor spenetrował kilka obszarów nauk społecznych, głównie historię i socjologię, ale zakres odesłań do literatury, sposób ujęcia najważniejszych zagadnień, budowy wywodu i wnioskowania lokuje *Życie w cieniu śmierci* wśród prac historiograficznych.

W uwagach wstępnych Autor wyjaśnił kluczowe pojęcie „rodziny katyńskiej”, słusznie odwołując się nie tylko do kryterium przynależności do stowarzyszenia, ale też historycznej rzeczywistości zbrodni katyńskiej. Rodziny katyńskie trafnie zdefiniował jako małżonków i krewnych blisko 22 tys. obywateli polskich zamordowanych przez NKWD, na mocy decyzji z Politbiura WKP(b) z 5 III 1940 r., w Katyniu, Charkowie, Kalininie i innych miejscach w ZSRS. Ofiary te przed zbrodnią przetrzymywano w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz w więzieniach na anektowanych przez ZSRS ziemiach II RP, czyli tzw. zachodniej Ukrainie (lista ukraińska) i tzw. zachodniej Białorusi (lista białoruska). Ofiary z listy białoruskiej nie są znane z imienia i nazwiska. Odwołanie do historycznej definicji zbrodni stanowi konieczny zabieg. Stowarzyszenia rodzin katyńskich grupują w zdecydowanej większości członków rodzin imiennie zidentyfikowanych ofiar zbrodni katyńskiej, ale

¹ T. Kaczorowska, „*Kiedy jesteście mniej boli...*” *Losy dzieci katyńskich*, Gdynia 2003; idem, *Dzieci Katynia*, Warszawa 2010. Prace te Łągojda potraktował w bibliografii niesłusznie jako edycje źródeł.

² *Pisane miłością. Losy wdów katyńskich*, t. I–III, red. A. Spanily i in., Gdynia 2000–2003.

³ *Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2010, s. 187–221.

należą do nich też rodziny osób zamordowanych przez funkcjonariuszy sowieckich w innych okolicznościach i osób, które zginęły bądź w operacji katyńskiej, bądź w innych, nieznanych okolicznościach.

Niewiedza o okolicznościach czyjejś śmierci, połączona z brakiem znajomości imiennej listy białoruskiej, prowokuje przypuszczenia o figurowaniu poszczególnych osób na tej liście. Definicją rodziny katyńskiej możemy objąć znane z nazwiska rodziny ofiar z list: kozielskiej, starobielskiej, ostaszkowskiej i ukraińskiej, w wypadku listy białoruskiej definicji tej nie możemy zastosować do konkretnych osób. Skoro nie znamy z nazwisk ofiar z listy białoruskiej, to tym samym nie rozpoznajemy ich rodzin. Autor zdawał sobie z tego sprawę, pomimo to wywiad z członkiem rodziny domniemanej ofiary z listy białoruskiej, Aleksandrem Morżało (w wykazie na s. 178 błędnie jako Morgało) potraktował tak jak wywiady z przedstawicielami rodzin z list obozowych i listy ukraińskiej (s. 43, 68, 178). Takie rozumowanie tłumaczy, przynajmniej częściowo, podobieństwo przeżyć rodzin domniemanych ofiar z listy białoruskiej i z innych list katyńskich, zwłaszcza tej ukraińskiej. Drugim powodem bardziej zwrócenia uwagi na problem, niż krytyki, jest przeświadczenie, że Łagojda wykorzystał wywiad ze względu na charakter relacji, którą nawiązał ze środowiskiem rodzin katyńskich. Prawdopodobnie autor nie zrezygnował z przeprowadzenia wywiadu ze względów psychologicznych i społecznych. Sytuacje takie można usprawiedliwić, ale postulować należy wyraźniejsze ich zaznaczenie i krytyczne ustosunkowanie się do problemu.

We wstępie, obok zasygnalizowania tematu i przeglądu literatury, omówione zostały założenia metodologiczne pracy. Bardzo szeroko zaprezentowano teorię tzw. *oral history* (historii mówionej), ze względu na fakt, iż materiału do napisania książki dostarczyła realizacja przedsięwzięcia polegającego na wykonaniu wywiadów z kilkudziesięcioma członkami dolnośląskich rodzin katyńskich. Łagojda prowadził je w przemyślany i konsekwentny sposób, kierując się zasadami właściwymi dla teoretyków i praktyków *oral history*, o czym upewniają nas wykład we wstępie i ostateczny efekt. Autor już wcześniej podejmował próby zastosowania metodologii *oral history*, prezentując wyniki w czasopiśmie fachowych⁴. W kontekście odwołania Łagojdy do metodologii historii mówionej należy zwrócić uwagę, że wywiady zostały spisane i były autoryzowane, stając się typowym źródłem relacyjnym, o charakterze wywołanym, które historycy, bez nadzwyczajnej podbudowy teoretycznej, z powodzeniem wykorzystywali, zanim pojawiło się pojęcie *oral history*. W każdym wypadku, o ile zajmujemy się historiografią, najważniejsze pozostaje zachowanie reguł krytyki źródła, niezależnie od rodzaju źródła i sposobu jego pozyskania. *Życie w cieniu śmierci* nie powstało w oparciu o niewykorzystywaną wcześniej kategorię źródeł, ale jest owocem własnego wysiłku badawczego, m.in. wytworzenia, w interakcji z rozmówcami, nowych źródeł relacyjnych.

⁴ K. Łagojda, *Niemiecka i sowiecka propaganda o mordzie w Katyniu w świetle wywiadów z dziećmi oficerów Wojska Polskiego*, w: *Słowa w służbie nienawiści*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2013, s. 163–173; idem, „*Jak tatuś wróci*”. *Życie codzienne rodzin katyńskich w latach 1945–1989 w świetle wywiadów z członkami Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej we Wrocławiu*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2013. Referaty*, red. A.M. Adamus, Ł. Kamiński, Warszawa 2014, s. 53–64; idem, *Pamięć o ojcu. Refleksje z rozmów z rodzinami katyńskimi. Rekonesans badawczy*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2014, R. 4, s. 89–127; idem, *Zarys działalności Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej we Wrocławiu po 1989 r.*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 2014, nr 4, s. 73–83.

Autor we wprowadzeniu nie sformułował jasno pytań badawczych, na które zamierzał w pracy odpowiedzieć. Powodem było zapewne przypisanie specjalnej roli relacjom bohaterów, które nie tyle wywołał i wykorzystał w celu zdobycia odpowiedzi na wcześniej postawione pytania, co postawił w centrum wysiłku poznawczego, starając się następnie przekazać odbiorcom książki jak najwięcej tych treści, które pozyskał od rozmówców. Postępowanie takie odpowiadało zapewne duchowi historii mówionej, ale nie służyło sprecyzowaniu przekazu w książce.

Zasadniczy wywód składa się z czterech rozdziałów opartych na kryterium chronologiczno-problemowym. Rozdział I pt. „Tło historyczne i antecedencje” jest tylko pośrednio związany z tematem opracowania. Autor nie ustrzegł się lapsusu, rysując w pierwszym podrozdziale sytuację polityczną końca lat trzydziestych XX w. Stwierdził, że inkorporacja Zaolzia w październiku 1938 r. zbliżyła Polskę do Berlina jak nigdy dotąd, konkludując, iż polepszenie stosunków z Niemcami doprowadziło do izolacji Polski na arenie międzynarodowej. Trudno dociec, na jakiej podstawie zbliżenie z sąsiednim mocarstwem zostało uznane za przesłankę aktualnej czy też przyczynę przyszłej izolacji. Łagojda w dalszym wywodzie uznał, że notoryczne odmowy Polski zawarcia paktu z Niemcami doprowadziły do zerwania w kwietniu 1939 r. polsko-niemieckiego układu o nieagresji, ale ani polskie odmowy, ani zerwanie układu przez Hitlera nie wynikały z zajęcia Zaolzia i nie to raczej Autor miał na myśli. Konieczność odtwarzania intencji, do czego czytelnik nie powinien być zmuszany, wyniknęła prawdopodobnie z podwójnego błędu, tj. utożsamienia „areny międzynarodowej” z Francją i Wielką Brytanią, przy równoczesnym wzięciu pod uwagę przy ocenie konsekwencji zdarzenia tylko krótkiej, kilkutygodniowej perspektywy. Autor, stawiając tezę o izolacji Polski, miał zapewne na myśli wzrost nieufności Francji i Wielkiej Brytanii. Państwa te nie stanowiły jednak całej sceny międzynarodowej, a impas w relacjach polsko-brytyjsko-francuskich został po kilku miesiącach przełamany. Gwarancje Londynu i Paryża w ocenie kierowników państwa polskiego stanowiły najlepszą rękojmnię bezpieczeństwa przed zaborczą polityką Hitlera. Otrzymanie przez Polskę w 1939 r. gwarancji brytyjskich było zaś m.in. spowodowane obawami Londynu o możliwość znalezienia przez Polskę *modus vivendi* z Niemcami, co uprawdopodobniła aneksja Zaolzia. Dla Francji upadek Czechosłowacji uczynił z Polski jedyne poważnego partnera w obszarze pomiędzy Niemcami a ZSRS. Po likwidacji państwa czeskiego mocarstwa zachodnie podjęły z Niemcami licytację o Polskę. Trudno więc mówić o inkorporacji Zaolzia jako przyczynie izolacji Warszawy, nawet przyjmując jako miarę sytuacji Polski poziom relacji z Francją i Wielką Brytanią. Negatywna ocena polskiej polityki zaolziańskiej wydaje się motywowana etycznie, a polityczne konsekwencje inkorporacji Autor przedstawił tak, aby pasowały do wysuniętej z pobudek moralistycznych tezy. Łagojda niepotrzebnie początkowy podrozdział poświęcił rozważaniom nad polityką międzynarodową, zmieszaną z ocenami z zakresu etyki politycznej, gubiąc się przy tym w ich meandrach.

Pozostałe trzy podrozdziały, dotyczące represji niemieckich i sowieckich stosowanych wobec Polaków w latach 1939–1945, stanowią potrzebne i kompetentne wprowadzenie do głównego wątku książki. Autor przedstawił w nich charakter i zakres prześladowań niemieckich oraz sowieckich podczas okupacji, prezentując w sposób syntetyczny, a zarazem nasycony informacjami, dotychczasowe ustalenia historiografii.

W rozdziałach II „Życie rodzin katyńskich w czasie dwóch okupacji” i III „W cieniu zbrodni katyńskiej” (odnoszącym się do okresu powojennego) przedstawione zostały różne aspekty życia rodzin ofiar po śmierci bliskich. Autor omówił takie zagadnienia,

jak m.in.: reakcja rodzin na informacje z kwietnia 1943 r., zachowania opuszczonych matek, funkcjonowanie obrazu ojca i męża we wspomnieniach, sposoby kultywowania pamięci o ojcu w rodzinie. Poczynił przy tym interesujące spostrzeżenia, np. ustalił, że rodziny z terenów zajętych przez ZSRS w 1939 r. (i szerzej z dawnego zaboru rosyjskiego), w kwietniu 1943 r. łatwiej niż pozostałe uwierzyły, że Niemcy podają prawdziwe informacje. W rozdziale III Łągojda przedstawił (m.in. w formie statystyki na s. 115) wyniki badań nad zagadnieniem powtórnego zamążpójścia wdów katyńskich i choć zabrakło tu umiejscowienia fenomenu na tle większej populacji, to fragment ten należy do najciekawszych w pracy. Niepotrzebnie część wywodu Autor przeniósł do przypisu (s. 114), znajdując za to w końcowych partiach rozdziału miejsce na ogólne i do tego błędne uwagi z zakresu historii politycznej. Wbrew twierdzeniu Łągojdy wybory w Polsce w 1989 r. nie były wolne (walor taki miały np. wybory prezydenckie w 1990 r. i parlamentarne w 1991 r.), zaś Tadeusz Mazowiecki nie był pierwszym niekomunistycznym premierem Polski (s. 124), gdyż poczynając od 1918 r. Polska posiadała plejadę niekomunistycznych premierów.

Dużo miejsca Autor poświęcił problematyce społecznej adaptacji rodzin do życia po śmierci bliskiego. Zarówno bariery adaptacji, jak i sposoby ich przełamywania przedstawił w ujęciu bardziej historiograficznym niż socjologicznym. Nowa sytuacja miała wiele wymiarów: psychologiczny (wynikający ze śmierci bliskiego i zwykle bardzo wczesnego owdowienia lub osierocenia), administracyjny (związany z koniecznością uregulowania statusu wdów), ekonomiczny (degradacja statusu materialnego w wyniku śmierci żywiciela rodziny, zniszczeń wojennych i nastania ustroju komunistycznego), polityczny (funkcjonowanie w systemie zbudowanym w opozycji do przedwojennego, z piętnem osoby związanej z poprzednim ustrojem, podejrzanej w związku z okolicznościami śmierci członka rodziny).

Cenny jest opis wydawania wdowom zaświadczeń o uznaniu męża za zmarłego, w którym znajdujemy potwierdzenie faktu nieudostępniania aktów z datą roczną 1940 i dowiadujemy się, dlaczego dokumenty zawierały określone daty zgonów (s. 107–109). Autor zestawiał akty zgonów w posiadaniu dolnośląskich rodzin katyńskich i dokonał przeglądu przepisów dotyczących ich wydawania, poszerzając naszą wiedzę o zjawisku dotąd ogólnie kwalifikowanym jako element kłamstwa katyńskiego, bez zrozumienia przyczyn wpisywania w dokumentach konkretnych, choć fikcyjnych, dat⁵. Łągojda wykazał, że stosowano dekret z 29 VIII 1945 r., choć nie zawsze prawidłowo interpretowany. Zgodnie z tą regulacją za datę śmierci osoby zaginionej podczas działań wojennych przyjąć należało datę najbardziej prawdopodobną, a gdy brakowało przesłanek wskazujących na moment śmierci, uznać ją za zmarłą po upływie roku kalendarzowego od zakończenia wojny. Dotyczyło to zaginionych na polu walki, a także osadzonych w więzieniach i obozach. Na tej podstawie sądy wpisywały zaginionym po wojnie Polakom jako datę śmierci – 9 V 1946 r. lub inaczej interpretując sformułowanie o upływie roku kalendarzowego – 31 XII 1946 r.⁶ Daty te wpisywano m.in. ofiarom z więzień na tzw. zachodniej Białorusi i zachodniej

⁵ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 397. Autorzy uznali, że wpisanie ofierze zbrodni z listy starobielskiej 9 V 1946 r. jako datę śmierci było zupełnie przypadkowe.

⁶ Niejasność zapisu otwierała też furtkę do uznania za datę zgonu 31 XII 1945 r. Sądzę, że różne interpretacje przepisu wyniknęły m.in. z niepotrzebnego i w efekcie dezorientującego dodania przez legislatora do rzeczownika „rok” przymiotnika „kalendarzowy”.

Ukrainie, których szczegółowych okoliczności śmierci nie znano, jeńcom z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie, co do których istniał już tylko bardzo wąski margines niepewności, a nawet jeńcom z Kozielska, których zwłoki odkryto w kwietniu 1943 r. w Katyniu⁷.

Wobec zamordowanych w Katyniu posłużenie się datą powojenną było jawnym kłamstwem, działaniem pozaprawnym, gdyż od wiosny 1943 r. wiadano, że zostali oni zamordowani w 1940 r. i to ten rok winien widnieć w akcie zgonu⁸. W wypadku obozów w Starobielsku i Ostaszkowie, wobec urwania się kontaktu jeńców z rodzinami w marcu 1940 r., również istniały wystarczające przesłanki do uznania tego momentu za prawdopodobny moment zgonu i wpisania go do aktu (np. na podstawie korespondencji lub oświadczenia). Autor podał przykład orzeczenia sądu grodzkiego w Przemyślu, który potwierdził w styczniu 1947 r. wdowie po jeńcu ze Starobielska, kpt. Stanisławie Głowackim, zgon męża z datą 31 III 1940 r. (s. 108). Zgodnie z naszą obecną wiedzą była to data bardzo bliska rzeczywistej dacie śmierci, co pokazuje, że wyjątkowe (w świetle znanego materiału) postępowanie przemyskiego sądu odbyło się prawidłowo, a podobne orzeczenia powinny być wydawane także w wypadku innych ofiar, których rodziny określiły moment zamknięcia. W wypadku ofiar z więzień, z którymi po aresztowaniu rodziny nie posiadały kontaktu, sąd mógł przyjąć jako datę zgonu moment aresztowania, choć tu sytuacja pozostawiała większe pole do interpretacji zapisów dekretu. Wpisywanie powojennych dat śmierci, choć nie były one przypadkowe, stanowiło element zakłamywania rzeczywistości. Interesujący jest też opis stanu prawnego związanego z ewentualnym powtórnym zamążpójściem wdów po ofiarach zbrodni katyńskiej (s. 110).

W rozdziałach II i III Łagojda zrealizował zasadniczy cel pracy, wnosząc przy tym samodzielny wkład w rozwój wiedzy o następstwach zbrodni katyńskiej. Autor przedstawił funkcjonowanie bliskich ofiar w wielu aspektach, posługując się głównie przykładami z życia rodzin, z których przedstawicielami przeprowadził wywiady. Dotychczasowe własne badania uzupełnił wynikami kwerend w wydanych źródłach relacyjnych i w mniejszym stopniu w zasobach archiwalnych. Teoretyczne modele i intuicyjne przeczucia ciężaru traumy psychicznej czy zakresu utraty pozycji w stratyfikacji społecznej oraz sposobów na przeciwdziałanie im zostały udokumentowane opisem losów jednostek. Przedstawione przykłady, choć nie w pełni wykorzystane do sformułowania wniosków, przesądzają o dużej wartości pracy.

Rozdział IV „Stowarzyszenie Dolnośląska Rodzina Katyńska” poświęcony został zorganizowanej działalności rodzin ofiar, od powołania komitetu założycielskiego stowarzyszenia w listopadzie 1989 r. do 2015 r., oraz charakterystyce członków organizacji. Autor zebrał, głównie w oparciu o dokumenty stowarzyszenia, informacje na temat historii Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej, przedstawiając kolejne etapy aktywności, składy osobowe władz, zmiany statutu. Cenne są zwłaszcza statystyczne zestawienia członków z podziałem na stopnie pokrewieństwa wobec ofiar (s. 149, 150) i zestawienie poziomu wykształcenia osób należących do stowarzyszenia (s. 151).

Zgodnie ze statystyką wykształcenia w 2013 r. na 162 osoby należące do stowarzyszenia 91 miało wykształcenie wyższe. Autor uznał to za współczynnik wysoki,

⁷ K. Łagojda, *Ofiary Katynia na wokandzie*, „Pamięć.pl” 2015, nr 2, s. 26–28.

⁸ Drugą, obok podawania daty powojennej, drogą fałszowania rzeczywistości było odnoszenie się do nieprawdziwej wersji sowieckiej komisji Burdenki, która celowo błędnie datowała mord katyński na drugą połowę 1941 r.

co na tle szerszej populacji (np. równolatków) jest prawdą, choć danych stanowiących punkt odniesienia do porównań w książce nie odnajdziemy. Pochopny wydaje się jednak wniosek, że burzy to stereotyp, zgodnie z którym rodziny ofiar zbrodni katyńskiej nie były przyjmowane na studia lub miały problem z ich ukończeniem. Po pierwsze, Autor przebadał członków stowarzyszenia, w którym zrzeszyła się część członków rodzin ofiar (jak duża, tego dokładnie nie wiemy), co rodzi pytanie, czy wśród zrzeszonych nie są nadreprezentowane osoby lepiej wykształcone? Po drugie, ofiary zbrodni katyńskiej w większości pochodziły z wyższej warstwy społecznej i miały dobre wykształcenie. Ich dzieci (największa grupa wśród przebadanych) zmierzały, zgodnie z regułą społeczną, do powielenia statusu rodzica, co w warunkach powojennych oznaczało dążenie do zdobycia wykształcenia wyższego. Czy część spośród blisko połowy osób bez wyższego wykształcenia to nie są ofiary zablokowania dostępu na studia? Po trzecie, czy nie należałoby wnioskować inaczej, a mianowicie, że pomimo prób blokowania edukacji zstępnym ofiar katyńskich, wiele z nich potrafiło jednak zdobyć wykształcenie zgodne z aspiracjami (wyższe, choć często w przypadkowej specjalności)? O tym, że dzieciom z rodzin ofiar katyńskich, w każdym razie tych oficerskich, blokowano przyjęcia na studia lub miały w ich toku problemy, upewnił nas sam Łagojda, przytaczając w rozdziale III historię Jacka Libickiego (s. 105). Utrudniano mu edukację, ale dzięki determinacji studia ukończył (po perturbacjach i nie tam, gdzie zamierzał). Autor opisał też jedną z metod, służącą m.in. powieleniu statusu wykształcenia. Było nią zatajanie w ankietach pochodzenia i okoliczności śmierci ojca.

W rozdziale IV powinno znaleźć się więcej statystyk, w tym takich, do których Łagojda na pewno zebrał materiał, np. dotyczących pochodzenia członków stowarzyszenia (większość założycieli stowarzyszenia to osoby z województw wschodnich II RP). Autor ominął wiele wartych poruszenia problemów, nie odpowiedział np. na pytanie o pryncypalne zorganizowania się dolnośląskich rodzin katyńskich w listopadzie 1989 r., późno na tle różnych inicjatyw społecznych podejmowanych jeszcze w konspiracji lub już w formule jawnej. W niektórych momentach trudno oddzielić relację z działań i poglądów bohaterów książki od ocen Autora (prawdopodobnie są to sytuacje, w których te poglądy podziela). Dotyczy to np. kwestii relacji zbrodni katyńskiej 1940 r. i katastrofy smoleńskiej z 2010 r. w pamięci historycznej (s. 147). Sytuacja, w której nie wiemy, czy historyk relacjonuje poglądy osób badanych, czy formułuje własną ocenę, nie powinna mieć miejsca w pracy krytycznej.

Do atutów rozdziału zaliczam próbę odpowiedzi na pytanie o przyszłość Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej, wykraczającą poza badanie historii, ale interesującą z punktu widzenia innych nauk społecznych. Łagojda stwierdził, że w ciągu kilkunastu ostatnich lat liczba członków maleje, co przy równoczesnej konstatacji mniejszego, w stosunku do pokolenia dzieci ofiar, zainteresowania działaniem w stowarzyszeniu pokolenia wnuków i prawnuków, pozwoliło mu sformułować przypuszczenie o stopniowym, naturalnym zaniku Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej. Prawdopodobnie ma rację, choć jest to tylko hipoteza, biorąc np. pod uwagę współczesny nam fenomen Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego, zrzeszającego potomków w linii prostej lub po rodzeństwie sygnatariuszy Konfederacji Generalnej w Sejmujących Stanach Obojga Narodów z 1788 r.⁹ Łagojda, jako młody badacz, ma szansę, aby na przestrzeni wielu kolejnych lat sfalsyfikować własną, socjologiczną hipotezę.

⁹ Zob. <http://www.spsw.pl/> (dostęp: 3 VIII 2017).

Książka nie posiada klasycznego zakończenia, przez co wywód nie został adekwatnie podsumowany i zabrakło miejsca na wysunięcie wniosków oraz postulatów badawczych. Autor był upoważniony do sformułowania konkluzji dotyczącej losu dolnośląskiej zbiorowości rodzin katyńskich. Cenna byłaby odpowiedź na pytanie, na ile zgromadzony dotychczas materiał z Dolnego Śląska, innych części Polski i spoza kraju pozwala na wyciąganie wniosków odnoszących się do całej zbiorowości rodzin katyńskich, a co za tym idzie określenie pożądanego zasięgu poszerzenia bazy badań. Książka została natomiast wzbogacona o cenny załącznik dokumentarny, prezentujący m.in. zbiory prywatne.

Reasumując, praca Łagojdy stanowi oryginalny wkład w rozwój wiedzy o sprawie katyńskiej w zakresie przedstawienia losu rodzin obywateli polskich wymordowanych na mocy decyzji Politbiura WKP(b) z 5 III 1940 r. Autor oparł zasadniczą i najcenniejszą część wykładu na zebranych przez siebie relacjach stanowiących przedmiot jego badań, wprowadzając przy tym do obiegu naukowego nowe informacje. Poziom opracowania jest momentami nierówny, niekonieczne i niepozbawione potknięć są nawiązania do ogólnych zagadnień historii politycznej. Autor, na podstawie zaprezentowanego materiału, mógł pokusić się o wyciągnięcie większej ilości wniosków odnoszących do historii środowiska rodzin katyńskich, dolnośląskiego i ogólnopolskiego. Wskazane słabości nie zmieniają pozytywnej oceny wysiłku Autora, który napisał wartościową książkę, wzbogacając tym samym literaturę katyńską.

Witold Wasilewski

Warszawa

Agata Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016, Zakład Wydawniczy Nomos, ss. 342

Agata Zysiak, jak sama siebie przedstawia, jest socjolożką kultury i pracuje jako adiunkt na Uniwersytecie Łódzkim¹. W kręgu jej zainteresowań naukowych znajdują się szeroko rozumiana socjologia historyczna oraz badania biograficzne. Jako młoda uczona ma już znaczne doświadczenia naukowe. Była stypendystką Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Budapeszcie, Fundacji Kościuszkowskiej, *visiting fellow* na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor oraz na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Od pewnego czasu prowadzi także badania porównawcze na Uniwersytecie Warszawskim, dotyczące przemian klasy robotniczej w miastach przemysłowych w USA i w Polsce.

W dorobku naukowym A. Zysiak ma kilkanaście artykułów publikowanych w Polsce i za granicą. Recenzowana praca jest samodzielnym debiutem książkowym i przygotowana została na podstawie rozprawy doktorskiej, obronionej na Uniwersytecie Łódzkim, pod opieką Kazimierza Kowalewicz. W tym kontekście należy także wspomnieć o wcześniejszej pracy, której była współautorką, wraz z Kają Kaźmierską i Katarzyną Waniek. Mam na myśli wydany w 2015 r. tom *Opowiedzieć Uniwersytet. Łódź akademicka w biografjach wpisanych w losy Uniwersytetu Łódzkiego* (Łódź

¹ Tekst ten w wersji angielskiej ukaże się w jednym z numerów „Acta Poloniae Historica”.

2015), stanowiący ciekawą próbę spojrzenia na dzieje łódzkiej uczelni przez pryzmat zebranych przez autorki wywiadów autobiograficznych.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu, dotyczącej dziejów UŁ, dominują opracowania rocznicowo-okolicznościowe, autorstwa m.in.: Jarosława Kity i Stefana Pytłasa². Podobny, aczkolwiek bardziej pogłębiony charakter, ma opublikowana w 2015 r. historii Uniwersytetu, jego byłego rektora – Wiesława Pusia³. Rzadko pojawia się w nich perspektywa porównawcza, zarówno ta ogólnopolska, jak i ta o wymowie globalnej. Na tym tle książka A. Zysiak wyróżnia się zdecydowanie oryginalnym ujęciem, wysoką kulturą metodologiczną, wreszcie ciekawą próbą wpisania historii UŁ w proces modernizacji szkolnictwa wyższego w powojennej Polsce czy szerzej w światowy pochodź nowoczesności.

Zamieszczona na końcu pracy bibliografia odbiega od standardów stosowanych w tekstach historycznych. Nie ma w niej podziału na źródła i literaturę, część wykorzystanych w pracy materiałów źródłowych w ogóle nie została odnotowana. Dotyczy to np. prasy. Nie zmienia to jednak wrażenia, że Autorka przeprowadziła solidną kwerendę obejmującą różnego typu świadectwa źródłowe oraz wykorzystała pokaźną literaturę przedmiotu, w tym także obcojęzyczną, przede wszystkim angielską. Na szczególne wyróżnienie zasługuje dobre odczytanie A. Zysiak w literaturze historycznej. Przywołuje ona wiele klasycznych monografii, zarówno z historii nauki (John Connelly, Piotr Hübner), historii politycznej (Krystyna Kersten), jak i z zakresu dziejów społecznych (Marcin Zaremba).

Opiniowana praca ma konstrukcję problemową i składa się z pięciu korespondujących ze sobą rozdziałów, wstępu oraz zakończenia. Całość dopełniają zestawienie bibliograficzne, zestaw tabel, a także pomocne indeksy – przedmiotowy i osobowy.

Rozdział I, zatytułowany „Modernizacja, przedwojnie i rewolucja”, ma charakter wprowadzający. Służy zarysowaniu terminologicznego i historycznego tła dla dalszych rozważań. Demokryzacja dostępu do edukacji wyższej traktowana jest jako element globalnego procesu nowoczesności, a powojenna Polska – jako jedna z możliwych jego egzemplifikacji. W tej części Autorka składa ważne deklaracje metodologiczne. Nawiązując do podziałów znanych z sowietologii zachodniej, odrzuca perspektywę modelu totalitarnego, na rzecz ujęcia w duchu rewizjonizmu. Zgodnie z teorią Pierre’a Bourdieu krytycznie patrzy na model „zniewolonej czy spętanej akademii, poddanej opresji pola politycznego” (s. 13). Do tego wątku przyjdzie mi jeszcze wrócić.

Drugi rozdział poświęcony jest analizie trzech modeli uniwersytetów, które po 1945 r. starano się zrealizować w Uniwersytecie Łódzkim. W kolejności A. Zysiak przedstawia model liberalny, który reprezentował pierwszy rektor UŁ – filozof Tadeusz Kotarbiński, będący do pewnego stopnia kontynuacją tradycji międzywojennych. Model uniwersytetu uspołecznionego, forsowany przez jego oponenta, socjologa – Józefa Chałasińskiego, wyrastający z doświadczeń Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wreszcie model socjalistyczny, faktycznie wprowadzony w realiach stalinowskich, w okresie pełnienia funkcji rektora UŁ przez tego ostatniego.

Rozdział III to próba rekonstrukcji imaginariów społecznego towarzyszącego reformie szkolnictwa wyższego i zakorzenieniu idei uniwersytetu w robotniczej Łodzi. Autorka czyni to głównie w oparciu o prasę regionalną oraz zachowane materiały wspomnieniowe. Próbuje odpowiedzieć na pytania: jaka konstelacja pojęć tworzyła

² J. Kita, S. Pytłas, *Uniwersytet Łódzki w latach 1945–1995*, Łódź 1996.

³ W. Puś, *Zarys historii Uniwersytetu Łódzkiego 1945–2015*, Łódź 2015.

idealny typ uniwersytetu socjalistycznego? W jakim stopniu został on przez młode pokolenie zinternalizowany?

Natomiast rozdział IV koncentruje się wokół przybliżenia czytelnikowi efektów modernizacji i demokratyzacji uczelni wyższej. Jest to rekonstrukcja świata uczniów i studentów, towarzyszących im wyzwaniom i dylematom. Autorka próbuje ocenić społeczne skutki reformy nauki i realizacji modelu socjalistycznego uniwersytetu. Wyraźnie opowiada się po stronie klas marginalizowanych, które dopiero w realiach Polski powojennej mogły skorzystać z możliwości awansu społecznego. Jej celem jest wydobyć z cienia prawdziwych bohaterów procesu modernizacji szkolnictwa wyższego – młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Całość wieńczy rozdział V zatytułowany „Akademicki model kariery”. Zysiak śledzi w nim życiowe drogi pracowników UŁ, stara się pokazać, w jaki sposób demokratyzacja oddziaływała na kadry uniwersyteckie, jak zmieniały się drogi kariery i profil przyszłych pracowników naukowych. W tych fragmentach książki kluczową sprawą pozostaje kwestia granic demokratyzacji szkolnictwa wyższego i oddziaływania nań dwóch przeciwstawnych sił – ulegającego reprodukcji modelu starej akademii wywodzącej się z dwudziestolecia międzywojennego oraz politycznych i prawnych zmian związanych z socjalistycznym projektem modernizacyjnym.

Wnioski, do jakich dochodzi Autorka, można sprowadzić do następujących konkluzji:

Po pierwsze, analizowany projekt modernizacyjny zakończył się porażką. Mimo wielu wysiłków władzy Uniwersytet Łódzki, który miał szansę stać się uczelnią „egalitarną i otwartą dla klas pracujących”, w praktyce „uczestniczył w procesie reprodukcji tradycyjnej akademii” (s. 291). W największym stopniu zdecydował o tym opór uniwersyteckiego habitusu wobec nacisków politycznych i reform wprowadzanych przez władze. Nie dokonano zatem demokratyzacji uczelni, a jedynie upowszechnienie edukacji uniwersyteckiej, także w liczbach dalekich od tych, które zakładała władza (prognozowano, że w rezultacie rewolucyjnych zmian 80% osób z każdego rocznika będzie kończyć studia wyższe, faktycznie przez cały okres PRL wskaźnik ten nie przekroczył 10%).

Po drugie, uniwersytety jako instytucje, a UŁ w szczególności, nie stały się miejscem zmiany społecznej, kuźnią młodych kadr, opowiadającą się za demokratyzacją wiedzy. Zostały raczej ośrodkami „transmisji podziałów i hierarchii, zapewniały ramy do kulturowej konwersji, nie emancypacji” (s. 301). Młodzi ludzie, wkraczający na ścieżkę kariery uniwersyteckiej (jak dowodnie zaświadczaają analizowane przez A. Zysiaka biografie wybranych łódzkich uczonych), bardzo szybko stawali się obrońcami konserwatywnych wartości, hołdowali wyidealizowanej wizji nauki i tradycyjnym relacjom mistrz – uczeń.

Po trzecie, książka ma dowodzić, że koncepcja nowego, socjalistycznego uniwersytetu „nigdy nie była gotowym do aplikacji rozwiązaniem importowanym z ZSRR, ale kształtującym się lokalnie modelem, powstającym w toku debat i starć instytucjonalnych” (s. 298). Idea nowego uniwersytetu rodziła się także w konfrontacji z władzami centralnymi oczekującymi realizacji określonych odgórnego zadań.

Książka A. Zysiaka niewątpliwie skłania do refleksji, zachęca do ponownego przemyślenia ugruntowanych w literaturze ujęć, ale także budzi wątpliwości i rodzi wiele pytań. Jej wielkim walorem jest poddanie krytyce dominującego w badaniach nad PRL paradygmatu totalitarnego, ukazanie nowej perspektywy badawczej wyrastającej z inspiracji socjologicznej (P. Bourdieu, C. Taylor), inaczej rozkładającej akcenty w relacji władza – społeczeństwo.

Oto kilka wybranych kwestii, które w moim przekonaniu zasługują na bardziej szczegółowe omówienie⁴. Zacząć wypada od porównania wspomnianych dwóch modeli – totalitarnego i rewizjonistycznego. Nie ulega wątpliwości, że ich założenia kreują niejako dwie konkurencyjne wobec siebie wizje przeszłości. W obrębie tego pierwszej mamy do czynienia z historią widzianą od góry, zdominowaną przez wydarzenia polityczne, podkreślającą konstytutywną dla kategorii totalitaryzmu rolę ideologii narzucanej przez państwo, często z przeszłością o wyraźnie heroistycznej wymowie. Koncentruje się ona na perspektywie centrum, w rozumieniu chociażby władzy, pomijając peryferie (struktury lokalne). Zupełnie inną wizję historii kreuje model rewizjonistyczny. To przeszłość widziana od dołu, z akcentem na historię społeczną, odwołująca się nie do roli wybitnych jednostek, ale grup i klas społecznych. Wreszcie to historia uprzywilejowująca lokalność, wydobywająca jej skomplikowane relacje z centrum.

Wyrażna deklaracja Autorki po stronie modelu rewizjonistycznego rodzi wątpliwość, czy model totalitarny nie ma nam już nic do zaoferowania i należy go odesłać do kompletnie zdezaktualizowanej Foucaultowskiej skrzynki z narzędziami? Lektura pracy A. Zysiak nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony Autorka zarzeka się, że jej książka ma jedynie „uzupełnić narrację o zniewolonej powojennej akademii oraz uwiedzionym przez system młodym pokoleniu” (s. 17), z drugiej – jej całościowa wymowa jest wyraźnym głosem na rzecz „detotalitaryzacji” studiów nad fenomenem PRL.

Pojawiają się w tym miejscu inne pytania. Czy wybór przez Autorkę neutralnego języka opisu rodem z socjologii historycznej, o bardzo dużym stopniu ogólności, nie eliminuje z książki klimatu lat 1945–1956, który charakteryzował się terrorem, wszechogarniającym strachem i przemocą państwa? Czy koncentracja na takich kategoriach teoretycznych, jak: zmiana społeczna, modernizacja socjalistyczna, postęp, budowa socjalistycznego państwa dobrobytu, pozwala adekwatnie opisać założenia i autodestrukcyjność utopii socjalistycznej? Wreszcie czy można analizować powojenne przemiany w szkolnictwie wyższym, abstrahując od ideologicznego kontekstu towarzyszącego doktrynie komunistycznej?

Czytając książkę A. Zysiak, nie tylko nie czuje się grozy tamtych lat, widocznej przecież wyraźnie w źródłach z epoki (dzienniki, listy, prasa), więcej, nie do końca zrozumiałe pozostają dramaty ludzi. Autorka pisząc o „samotnym Kotarbińskim”, zdaje się słabo zauważać fakt, że były rektor zapłacił osobistą cenę za próbę obrony idei wolności nauki, a klęska forsowanej przez niego wizji uniwersytetu miała szersze, bez wątpienia ideologiczne, tło. Podobne wątpliwości budzi interpretacja dokonań jego adwersarza – Chałasińskiego, o którym A. Zysiak pisze, że podjęta przez niego reforma szkolnictwa wyższego „nie była więc próbą oportunistycznego dostrojenia się do dokonujących się przemian, lecz wyrazem nadziei związanych z możliwością realizacji radykalnych reform, połączonych z pragnieniem zabezpieczenia niezależności uniwersytetów w nowych warunkach politycznych” (s. 70).

Nie jest chyba dziełem przypadku, że zastosowanie w pracy paradygmatu rewizjonistycznego marginalizuje wspomniane kwestie związane z przemocą, nie tylko symboliczną, represji czy prześladowań. Rozpętana z udziałem m.in. Chałasińskiego

⁴ Nawiązuję tu do wypowiedzi uczestników spotkania promocyjnego poświęconego książce, które odbyło się 7 VI 2017 r. w Muzeum Sztuki w Łodzi, z udziałem: A. Zysiak, J. Wawrzyński, A. Rostockiego i niżej podpisanego.

kampanię propagandową, skierowaną przeciwko Kotarbińskiemu, której apogeum była „słynna” książka Bronisława Baczki, *O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego* (Warszawa 1951), Autorka wyraźnie lekceważy. Całość kwituje mało przekonującym usprawiedliwieniem znanego socjologa oraz jednym cytatem z książki Baczki (s. 88–89). Nic nie dowiemy się także o losach prześladowanych łódzkich uczonych, np. wyrzuconego z UŁ i więzionego w latach stalinowskich archeologa Rajmunda Gostkowskiego. Praktycznie nieobecne są na łamach książki wydarzenia z historii politycznej, w istotny sposób wpływające na procesy masowe i życie uniwersyteckie. Mam na myśli rok 1948, przełom październikowy czy wydarzenia Marca '68.

Innego typu wątpliwości budzi sposób podejścia do języka źródeł. Jest to widoczne szczególnie w rozdziale dotyczącym imaginarium społecznego. Rekonstruuje je głównie na podstawie prasy lokalnej, A. Zysiak traktuje te świadectwa, moim zdaniem, nazbyt serio, wierząc, że podane w tekstach prasowych informacje odzwierciedlały (odzwierciedlają?) istotne fragmenty ówczesnej rzeczywistości. Tak było z pewnością w odniesieniu do życia codziennego studentów. Czy jednak także w przypadku mentalności? Autorka nieświadomie chyba pozostaje w pułapce języka neutralnego, który nie pozwala jej uchwycić masowego zjawiska manipulacji językowej dokonującej się w epoce stalinizmu. Zdaje się nie zauważać, że język totalitarny zaprzeczał swojej podstawowej funkcji, on nie opisywał rzeczywistości, on po prostu ją tworzył. Jacek Fedorowicz ukuł w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku powiedzenie o słowie „socjalistyczny” jako przymiotniku niwelującym. Z tej perspektywy socjalistyczna demokracja, socjalistyczna sprawiedliwość, socjalistyczny postęp itp. niewiele miały wspólnego ze swoimi prawdziwymi odpowiednikami. Podobną ambiwalencją cechują się inne obecne w książce terminy. Autorka zapomina np., że tytułowe punkty za pochodzenie jednym dawały szansę na edukację na poziomie wyższym, innym zaś tę szansę odbierały. Prawo do pracy, gwarantowane przez konstytucję PRL, w okresie stalinizmu często wiązało się z nakazem pracy itp.

Z ducha rewizjonistyczna książka Agaty Zysiak zasługuje z pewnością na uwagę, stanowi nowy głos w debacie o Polsce Ludowej, odrzucający utarte schematy i odważnie krytykujący dotychczasowe ustalenia uznanych autorytetów. Przedstawianie losów powojennego 45-lecia z perspektywy modernizacji było przez lata marginalizowane. Działo się tak z różnych powodów, nie tylko tych, które wymienia A. Zysiak (sentymentalna wizja ludzi partyjnych, efekt nieświadomionej indoktrynacji, uwiedzenie młodych przez totalitarną propagandę). I choć była to modernizacja nieudana czy pozorna, to przecież takie podejście jest w pełni prawomocne i mieści się z całą pewnością, jak dowodzi książka A. Zysiak, w standardach naukowych. Nie jest dziełem przypadku, że taką próbę podjęła reprezentantka młodego pokolenia. Wiele bowiem wskazuje na to, że na odbiór ustaleń łódzkiej socjolożki w dużym stopniu rzutuje określone doświadczenie biograficzne. U osób pamiętających PRL, mających za sobą edukację szkolną, uniwersytecką, a potem często pracę na uczelni, wiele też stawianych w książce nie wywoła entuzjazmu, niekiedy wręcz może budzić głęboki sprzeciw. To dobrze. Spór pokoleń jest czymś naturalnym, a książka A. Zysiak stanowi jeszcze jeden dowód na to, że każda generacja pisze swoją własną historię.

Rafał Stobiecki

Łódź